

Sztukmistrzini z makulatury

Hindele, siostra sztukmistrza, reż. Paweł Passini, Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie



DOMINIK GAC

AA A



Czy sztukmistrz z Lublina miał siostrę? Lektura powieści Isaaca Bashevisa Singera na to nie wskazuje. Paweł Passini, reżyser spektaklu *Hindele, siostra sztukmistrza*, i Patrycja Dołowy, autorka scenariusza, twierdzą inaczej. Symboliczną siostrą Jaszy Mazura, który sam nie pojawia się w przedstawieniu, jest siostra autora – Hinde Ester Singer Kreitman – pierwsza pisarka w rodzinie Singerów. Tytuł zwodzi podwójnie. Nie dość, że *Sztukmistrz z Lublina* stanowi ledwie dopisek na marginesie opowieści, to najciekawsza w niej wcale nie jest Hindele.

Skomplikowane relacje w rodzinie Singerów – będące główną materią fabuły – zamieniają znaczną część przedstawienia w nużące kalendarium. Łatwo zgubić się w meandrach losów pięciu pokoleń. Zwłaszcza jeśli wrzucimy bohaterów w nielinearną opowieść, programowo złożoną ze strzępów, które raz opowiedziane powracać będą w kolejnych scenach, niekiedy po wielokroć. Hinde w drodze na swój aranzowany ślub w Antwerpii podarła i wyrzuciła przez okno pociągu rękopisy młodzieńczych opowiadań. Ich skrawki spadły na głowy widzów w postaci konfetti. Ten akt destrukcji jest dla twórców przedstawienia momentem węzłowym. Świat, w którym się poruszamy, to świat otwartych, rozchlestantych książek. Wyścielano nimi deski sceny, przyczepiono je do ustawionych naprzeciwko widowni ścian, zawieszono u sufitu, gdzie powiewały kartkami. Całości dopełniały widoczne na ścianach (zarówno tych na scenie, jak i wokół niej) wizualizacje.

Minde/Hinde

Najstarsza z rodzeństwa Singerów nie zdobyła sławy, jak jej bracia. Obarczona rozczarowaniem matki, która spodziewała się syna, przez całe życie musiała borykać się z usankcjonowaną przez żydowską tradycję dyskryminacją kobiet. W świecie z makulatury mieszkają dwie Hinde. Młodsza – grana przez Pawła Janysta, i starsza – w tej roli Nina Skołuba-Uryga. Rozdwojenie pozwoliło porzucić jednostkową perspektywę i dokonać zamachu na całość – Hinde to symbol kobiet(y). I – jak to symbol – nie jest pełnokrwistą postacią, a jedynie punktem odniesienia. Dziewczyna skądś (Edyta Ostojak) usiłuje dowiedzieć się jak najwięcej o życiu pisarki, tak jakby przeczuwała, że jej biografia może być przydatna we współczesnym świecie. Maurice (Paweł Kos) zaciekle broni dobrego imienia matki przed oskarżeniami jej brata Bashevisa. Stary i zniechęcony noblista, znakomicie grany przez Daniela Dobosza, usiłuje usprawiedliwić swoje postępowanie. Rozpaczliwie broni się przed własną małością i pretensjami bezlitosnego siostrzeńca, który w długiej liście zarzutów wymienia między innymi odmowę pomocy w wyjeździe do Ameryki, a nawet „zjadanie słów”. Symbolem tej postawy jest pomyłka w dedykacji jednego z opowiadań, gdzie zamiast „Hinde” widnieje „Minde”. Sąd nad Bashevisem to kulminacja seansu prania rodzinnych brudów, w którym niepoślednie miejsce zajmuje także postać Matki (Jolanta Rychłowska). Kobieta odrzuciła córkę, oddając ją mamce (Teresa Filarska). Dołowy bierze ją jednak w obronę. Matka tłumaczy swoje postępowanie pragnieniem ochrony dziecka przed cierpieniem czekającym w żydowskim świecie każdą ambitną i wykształconą kobietę. Fakt, że sama dobrze je знаła, czyni z niej jeszcze jedną Hinde.

Singerowie mieli jeszcze dwóch synów: dziennikarza o socjalistycznych poglądach imieniem Izrael (Sebastian Węgrzyn) oraz ortodoksyjnego chasyda Mosze (Paweł Kos). Losy tej rodziny starczyłyby na niejeden dramat, zwłaszcza że połowa jej członków poza swoimi biografiami zostawiła nam także literaturę. Tymczasem Passini i Dołowy wprowadzają kolejnych bohaterów, mieszając przy okazji czasy i miejsca. Szalony lubelski Bibliofil o rozwianych siwych włosach (Wojciech Dobrowolski) wyłania się zza balkonów i, rzucając uwagi znad marginesu, wprowadza kontekst literatury jidysz pisanej w Polsce. Tłumaczka (Teresa Filarska) opowiada o swoich wrażeniach z lektury dzieł tytułowej bohaterki, Dziewczyna z Biłgoraja uruchamia kontekst pamięci o Żydach na polskiej prowincji, dając się przy okazji opętać Joannie Krupie. Nagranie z wizyty celebrytki w biłgorajskim muzeum Bashevisa wyświetlono na jednej ze ścian. W tej scenie Passini odsłonił (a może i odkrył) fascynujące zjawisko duchologicznego dybuka, który wstępuje w żywych prosto z ekranu.

#MeToo

Hindele... jest również opowieścią o trudnym losie kobiet(y) we współczesnym świecie. Dzisiejsza rzeczywistość nie jest tak straszna jak patriarchalizm sportretowanych przez pisarkę sztetli, ale nadal pozostaje daleka od ideału. Przedstawienie rozpoczyna wystąpienie kobiecego chóru, który opowiada o molestowaniu i nierównościach. Szkoda, że później wątek popada w groteskę i powraca w scenerii szpitala psychiatrycznego, do którego trafia, wędrująca śladami Hinde, Dziewczyna skądś. W przejściu pomiędzy rzędami widowni pojawia się zamaskowany Doktor Fromm (Sebastian Węgrzyn), którego psychologiczne diagnozy odsłaniają opresyjność patriarchy. Ubranie kobiet w kaftany przestaje być ironiczne, gdy jedna z nich, grana przez Hankę Brulińską, miota się w tyle sceny jakby rzeczywistość oszalała.

W obliczu wielowątkowej klęski urodzaju przedstawienie broni się pojedynczymi scenami. Passini niejednokrotnie udowodnił, że potrafi z zaplątanych mistycznych nitek formować fascynujące zszywanki, żeby nie napisać patchworki. Szyje je i tutaj, zamiast igły używając klarnetu. Moment ślubu Hinde jest właściwie pogrzebem jej niezależności – Janyst, zjeżdżając pod scenę na platformie, tonie w skrawkach papieru sypanych przez weselników. To odwrotność drogi, która wprowadza go na deski. Nie jest wtedy sam. W ramionach trzyma starą Hinde. Sadza ją na stojącym w rogu wózku inwalidzkim. Warto pamiętać, że Nina Skołuba-Uryga gra nie tylko sędziwą pisarkę, ale i Śmierć. Patrząc na odgrywane życie Hinde, widzi samą siebie sprzed lat, czy trwanie, które przetrnie, gdy nadejdzie moment? Czy możliwe jest, aby śmierć miała naszą własną twarz? Wrażenie robi także finał, w którym Hinde wspina się po ścianie z książek do wizualizacji samej siebie tuż po narodzinach.

Biografia tytułowej bohaterki jest fragmentaryczna i tajemnicza, tak jakby ona sama chciała pozostać nieuchwytna – podpowiadają artyści. Klóci się to z faktem, że zostawiła po sobie literaturę o wyraźnie autobiograficznej proweniencji. Nie ma jej zbyt wiele w spektaklu. Po lekturze *Rodowodu* (jedynego przetłumaczonego na polski zbioru opowiadań) specjalnie się temu nie dziwię. Fakt, że Hinde była pisarką, nie wystarczy. Pojawia się pytanie: jaką? – szaloną? opętaną? feministyczną? Spektakl przynosi dużo prostszą odpowiedź: pisarką ze sławnej rodziny. Być może dlatego znalazło się w nim miejsce na krytyczne uwagi wobec prozy jej brata, a nie jej własnej twórczości. Tak się składa, że te ostatnie niebezpiecznie pasują do samego przedstawienia. Magdalena Ruta – znawczyni pisarstwa Kreitman, tak komentowała powieść *Taniec demonów*: „Nuży natrętnie powracającymi analizami stanu psychicznego bohaterki, jej egzaltacją, niezdecydowaniem i niepokojem”. Znużenie natrętnych powrotów znaleźć można również w spektaklu.

02-02-2018

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie

Patrycja Dołowy

Hindele, siostra sztukmistrza

reżyseria: Paweł Passini

scenografia: Mirek Kaczmarek

scenografia multimedialna: Maria Porzyc

kostiumy: Elbruzda

muzyka: Daniel Słomiński

reżyseria światel: Katarzyna Łuszczuk

obsada: Hanka Brulińska, Teresa Filarska, Edyta Ostojak, Jolanta Rychłowska, Nina Skołuba-Uryga, Jowita Stępiak,

Daniel Dobosz, Wojciech Dobrowolski, Paweł Janyst, Dariusz Jeż, Jerzy Kurczuk, Sebastian Węgrzyn

premiera: 16.12.2017

TAGI: Paweł Passini, Patrycja Dołowy, Lublin, Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)